

Piosenki, które nuci cała Polska.

Ludzie, których nigdy nie zapomnimy.

Czas, który pozostał w naszych sercach.

Dobry autor tekstów to ktoś, kto słowami odmienia ludzkie dusze. Można by rzec – odnawia je. Nikt nie wie tego lepiej niż **Jacek Cygan**, który odnawia dusze, pisząc inspirujące, dowcipne i wzruszające teksty. Wszyscy je znamy, ale **za ich powstaniem często kryją się tajemnice, które teraz możemy odkryć.**

W książce znajdziemy bardzo osobiste wspomnienie o **Zbyszku Wodeckim**, niezwykle historie o tym, jak na prośbę **Anny Dymnej** pan Jacek napisał piosenkę specjalnie dla **Ewy Błaszczyk** albo jak dla **Grzegorza Markowskiego** w jedną noc stworzył jeden z największych przebojów **Perfectu**. Poznamy też historię **Edyty Górniak**, która nie obawiała się pewnej nocy sama wyruszyć w podróż pociągiem pełnym rezerwistów.

Wymarzona lektura dla wielbicieli książki
Życie jest piosenką Jacka Cygana.

W zabawnych i wzruszających opowieściach kryje się prawda o niezwykłych artystach, ich osobowościach i talencie. O ludziach bardzo nam bliskich, jak starzy, dobrzy znajomi.

MBP Cieszanów
Odnawiam dusze /



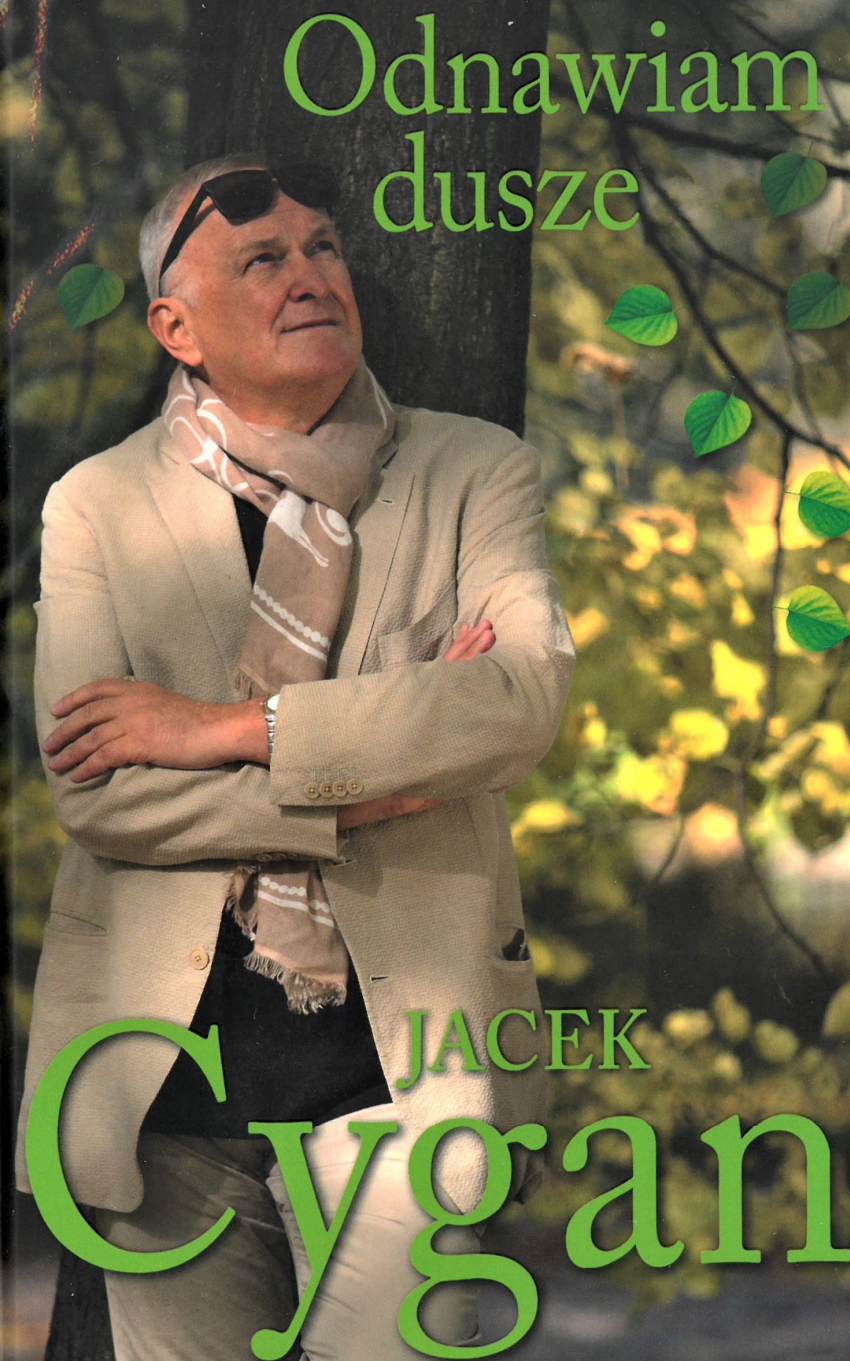
0000028159

znak.com.pl
KSIĄŻKI Z DOBREJ STRONY

E-book dostępny na
woblink.com

znak litera
nova

JACEK
Cygan
Odnawiam
dusze



W Krakowie pada deszcz

CZYLI JAK UCZŁOWIECZYŁEM
ZBIGNIEWA WODECKIEGO

Zbyszka znałem od zawsze. Jednak pierwszy raz usiedliśmy przy stole w gościnnym domu Zdzisławy Sośnickiej na warszawskich Stegnach. Zapamiętałem, jak bardzo Zbyszek i Zdzisława lubili się i cenili. Łączyło ich wiele, przede wszystkim coś, czemu dałem nazwę „wielowymiarowa perfekcyjność”. Jakoś w połowie lat osiemdziesiątych poprosili mnie, bym napisał polski tekst do przeboju *All of You*, który w oryginale śpiewali Diana Ross i Julio Iglesias. Ponieważ to jest książka tekściarza, muszę przez chwilę coś wyjaśnić Państwu na poważnie. Pisanie polskich tekstów do zagranicznych przebojów było wtedy (i w większości wypadków pozostało do dzisiaj) koleżeńską przysługą i robiło się to z tak zwanej potrzeby serca, dla przyjaciół. Autorzy nie mieli żadnych praw, by tłumaczyć te teksty, zwłaszcza praw do tantiem z tego tytułu. Wokaliści zresztą na ogół nie wymagali dokładnych tłumaczeń, chodziło o to, by „nowa” piosenka, czyli wielki przebój z polskim tekstem, była dobrą piosenką, by o czymś oryginalnym opowiadała i żeby brzmiała,

słowem, jak my to określamy, żeby utwór płynął. Dokładne tłumaczenie było w wielu przypadkach niemożliwe także z powodu zupełnie odmiennych tradycji piosenkowych w naszych odległych kulturach.

Przyjrzyjmy się tej sprawie na przykładzie piosenki *All of You*. Czy wyobrażają sobie Państwo, że Dzidka śpiewa do Zbyszka: „Kiedy leżymy w ciemności tak blisko siebie, że odczuwam bicie Twojego serca, chcę byś pokazał, co czujesz”? Albo że śpiewają razem do siebie taki refren: „Chcę wszystkiego, pożądam całego Twojego ciała i duszy, chcę wszystkiego...”? Mój tekst do przeboju Diany Ross i Julio Iglesiasa nazywał się *Życie jest natchnieniem* i do dzisiaj nie mogę wyjść z podziwu, jak pięknie i duchowo Dzidka ze Zbyszkiem to wykonali. Wkrótce po tym nagraniu Zbyszek zwrócił się do mnie, bym napisał mu polskie słowa do słynnej piosenki Steviego Wondera *Overjoyed*. Zaznaczył na wstępie, że nie chce, żeby to było o miłości. Może przestraszył się występującego u Wondera *castle of love*, czyli „zamku miłości”, może miał inne powody, nie wiem. To było w roku 1986, Zbyszek miał wtedy trzydzieści sześć lat i dzisiaj łapię się na tym, że wtedy uznawaliśmy się za ludzi w „pewnym wieku” i doświadczonych przez życie. Piszę w liczbie mnogiej, bo jestem z tego samego roku co Zbyszek. Napisałem mu wtedy taki tekst „rozliczeniowy”, nazywał się *To, co zostaje*. Dzisiaj, kiedy słucham tej piosenki, widzę, że Zbyszek potraktował ten tekst bardzo osobiście. Czuje się, że wie, o czym śpiewa. Może dlatego, że śpiewa o sobie. A śpiewa o tym, ile za nim już koncertów, zachwyty publiczności i ziarenek wstydu. Czy zastanawiał się wtedy, ile jeszcze przed nim? Myślę sobie czasem,

że taki tekst o Zbyszku mógłby powstać trzydzieści lat później i jakże byłby aktualny. Oto fragment:

Ile sal,
Ile za mną koncertów i scen.
Zachwył dam, perfum łan, wstydu gram...
Mylą się dziś.

Kto musi jak ja tak piąć się do gwiazd,
Ten w głowie wciąż ma
To kosmos, to raj.

Lubię grać,
Tyle braw w białych dłoniach tu śpi.
Dla mnie dziś
Wdzięk i czar, oczu blask, taniec brwi.

Znam taki czar, co trwa jeden dzień.
Nie warto się dać
Pokonać przez cień.

Zostaje tylko to, co na dnie,
Ślad jednych ust,
To, co jak skarb
Zakopie pamięć u stóp.

Zostaje tylko to, co na dnie,
W tle kilka nut,
Jakiś głos, jakaś prawda,
Ot, nic.

I teraz dochodzimy do wątku „uczłowieczenia” Zbigniewa Wodeckiego przez moją skromną osobę. Była druga połowa lat osiemdziesiątych, dokładnie luty 1987 roku. Zbyszek zadzwonił do mnie i powiedział: „Jacuś, zrobimy razem płytę. Połowa kompozycji będzie moja, połowa Alka Maliszewskiego. Posłuchaj, w Polskim Radiu w Poznaniu jest wolne studio, a najlepsza polska orkiestra Alex Band akurat także ma wtedy wolne. Problem jest tylko taki, że mamy na to dwa tygodnie, ale jakoś to ogarniemy”.

Byłem w szoku. Jak to dwa tygodnie? Można oczywiście szybko nagrywać podkłady i wokale, ale przecież nie ma repertuaru. Zbyszek zamierzał ten problem ogarnąć w następujący sposób: „Jacuś, będziemy nagrywać podkłady w Poznaniu, ja będę do ciebie wieczorem przyjeżdżał i przywoził ci muzykę. Ty przez noc napiszesz tekst, ja go rano zabieram, jadę do Poznania i nagrywam”.

Zbyszek był tak uroczy i przekonujący, że nawet nie zaproponowałem. Szaleństwo, plan więcej niż karkołomny, ale w tym szaleństwie był wyraźny pierwiastek przygody. Zgodziłem się. I tak co drugi dzień Zbigniew Wodecki wchodził na trzecie piętro mojego mieszkania na Elektorальной i przywoził muzykę, ja nocami pisałem, a jeszcze gorący tekst był następnego dnia wieziony do Poznania, przyswajany w samochodzie i nagrywany. Termin dwutygodniowy został tylko nieznacznie przekroczony. Płyta powstała, miała tytuł *Dusze kobiet* i stosunkowo szybko wydały ją Polskie Nagrania. Wiadocześnie też miały dwa wolne tygodnie.

I tutaj zaczynają się schody! Otóż po stanie wojennym nastąpiła w Polsce eksplozja muzyki rockowej lub poprockowej, innymi słowy, rynek muzyczny zmienił się całkowicie.

Kto pamięta, ten pamięta, dla tych młodszych zaznaczam, że królowały wtedy zespoły takie jak Lady Pank, Maanam, Republika, Perfect i Oddział Zamknięty. Nikogo nie obchodziła muzyka bigbandowa, a tym bardziej z solistą w białej koszuli i atłasowej marynarce. I mimo że na okładce znajdowało się zdjęcie Zbyszka autorstwa najmodniejszej wówczas pary fotografów Czudowski–Weinberg, mimo że Zbyszek wyglądał tam po hollywoodzku, a w jego pięknych okularach mieniły się gwiazdeczki, płyta nikogo nie zainteresowała. Zrobiła gigantyczną klapę! W ten sposób przyczyniłem się do porażki Zbigniewa Wodeckiego (i własnej), a co za tym idzie, udowodniłem, że ten spiżowy człowiek sukcesu ma jakieś ludzkie cechy. Przez ostatnie lata, ilekroć się spotkaliśmy, strasznie się z tego „uczłowieczenia” Zbyszka śmialiśmy. „Jacuś – podejmował ten temat perspektywicznie – tam są ładne piosenki, trzeba by coś z tym zrobić. Musimy się spotkać”.

Ale oczywiście nigdy nie było czasu. Płyta jest tylko w wersji analogowej, nie została dotąd wydana na CD. Dziesięć piosenek, kompozycje Zbyszka mają tytuły: *Powrót do źródeł*, *Szach i mat*, *Pół na pół*, *Dzienna kołysanka*, *Uśmiech stewardesy*. Kompozycje Alka to: *Słownikowa samba*, *Życie na blue jeans*, *Smutek lubi mnie*, *Twój Disneyland*, *Dusze kobiet*. Potężne, czasami liryczne brzmienie orkiestry Alex Band pod dyrekcją Aleksandra Maliszewskiego. Ponadto artyście towarzyszą: grupa wokalna Spirituals and Gospel Singers i Halina Benedyk. Ta płyta dumnie stoi u mnie w gabinecie, budząc powszechne zdziwienie moich gości, choć większość nich jest z tak zwanej branży. Często sobie na nią patrzę w samotności i robi mi się ciepło na sercu.

Zbigniew Wodecki był człowiekiem obdarzonym wybitnymi zdolnościami do autoironii. Uwielbiał żartować z siebie i robił to w życiu oraz na scenie, tu i tu z wielkim sukcesem. Słynny jest jego żart, jak to wybitni aktorzy (Robert De Niro, Paul Newman) są przez Opatrzność skazywani na wieczne cierpienie z kobietami o wyjątkowo marnej urodzie. W końcu ten sam los spotyka światowej sławy modelkę. Zostaje jej ogłoszony werdykt Najwyższego. Pamiętam, że Zbyszek na koncertach zawsze mówił to takim samym urzędowym głosem: „Claudio Schiffer, za swoje grzechy zostałaś skazana na cierpienie i wieczne przebywanie w celi numer 19!”. Claudia Schiffer otwiera drzwi celi, a tam Zbigniew Wodecki.

Kiedyś Zbyszek zwrócił się do mnie, bym mu „przystosował” tekst, który napisałem dla nastoletniego Krzysztofa Antkowiaka. Była to polska wersja słynnego utworu *Piove*, znanego z pierwszej linijki refrenu: *Ciao, ciao, bambina...* Zbyszek miał to wykonać w Sali Kongresowej w Warszawie na koncercie jubileuszowym włoskiej stacji telewizyjnej Rai 1. A potem włączył do repertuaru i śpiewał to na każdym koncercie z wielkim sukcesem. Pewnego razu, parę lat temu, gdy przyszedłem do jego garderoby przed występem, powiedział: „Jacuś, żebyś się nie zdziwił, bo ja przed *Ciao, ciao, Bambino* opowiadam dowcip i mówię, że to twój dowcip”.

Zapytałem, jaka to anegdota, a Zbychu odrzekł, że lepiej, jak usłyszę ze sceny, bo teraz nie chce spalić. Podczas koncertu powitał mnie, oczywiście zaznaczył, że to mój dowcip, i opowiedział. Brzmiał mniej więcej tak: „Żona mówi do męża: »Kochanie, spójrz, to małżeństwo, które mieszka w naszym bloku, przecież oni mają tyle lat, co my. A zobacz, on

podaje jej rękę, jak ona wysiada z samochodu, przepuszcza ją przodem do windy, kupuje jej kwiatki, czekoladki. Czy ty nie mógłbyś robić tego samego?«. Mąż: »No co ty, zwariowałaś? Przecież ja jej w ogóle nie znam!«».

Byliśmy kiedyś na tradycyjnym Balu Wiosny w Wiedniu. Organizuje go od piętnastu lat Maria Buczak, nasza serdeczna przyjaciółka. Wiedziałem już od niej, że wystąpi Zbigniew Wodecki, po przyjeździe od razu odnalazłem go w garderobie. „Jacuś, żebyś się nie zdziwił – powiedział po przywitaniu – ja przed *Ciao, ciao, Bambino* mówię taki niby twój dowcip...”. Jak było dalej, zapewne się Państwo domyślają. Dlaczego o tym wspominam? Ano dlatego, że Zbyszek przy swoim niezwykle kosztownym dla zdrowia trybie życia, przy nieustannym przemieszczaniu się po Polsce ze Szczecina do Przemyśla i odwrotnie, miał zasadę, że na koncercie wszystko ma być poukładane raz na zawsze. I zawsze to wyglądało tak samo. To samo grał i tak samo mówił. Oczywiście był bardzo inteligentny i umiał dostosować te reguły do miejsca i sytuacji. Ale baza musiała być zawsze taka sama. Jeszcze na chwilę powróćmy do balu w Wiedniu. Obecni tam Austriacy po występie Zbigniewa Wodeckiego nie mogli otrząsnąć się z emocji:

– Skąd wy macie takiego Nata Kinga Cole’a? – pytali. – Co za barwa głosu, a jak gra na trąbce i skrzypcach! Przecież to światowy poziom!

Byliśmy dumni ze Zbyszka. Pobiegłem po występie do garderoby i mówię:

– Zbysiu, mamy taki piękny dwunastoosobowy stół, cudownych przyjaciół, przyjdź do nas, napijemy się wina!

Zbyszek popatrzył na mnie dziwnie:

– No co ty, zaraz jadę, jutro mam koncert w Rzeszowie. Wsiadł do samochodu i tyle go widzieli. Nie skorzystał nawet z wynajętego hotelu.

Zapytał mnie w Krakowie młody dziennikarz, czy nie uważam, że Zbigniew Wodecki grał za dużo koncertów, a za mało żył. To ciekawe pytanie dla każdego artysty. Odpowiedziałem, że w przypadku Zbyszka nie można wprowadzić rozgraniczenia na życie i scenę. Uważam, że scena była jego życiem, że występowanie, ten rodzaj przeżycia, kiedy się patrzy na bijącą brawo, szczęśliwą publiczność, kiedy się widzi twarze tych ludzi, ich oczy, to jest strona życia nieporównywalna z niczym innym. Zbyszek to czuł i rozumiał. I nie zamieniłby tego na żadne inne profity.

I tak doszliśmy do piosenki *W Krakowie pada deszcz*. Przyznam się Państwu, że kiedy zostałem z tekstem *Chwytaj dzień* w maju 2017 roku, bo nagle Zbyszka zabrakło, nie przypuszczałem, że jeszcze kiedyś będę pisał tekst do muzyki, w której będzie zachowany jego głos. Ale niezbadane są wyroki boskie. Oto nagle kilka miesięcy po śmierci Zbigniewa Wodeckiego zadzwoniła Halina Frąckowiak i powiedziała: „Jacku, Zbyszek zostawił mi muzykę, mieliśmy to razem nagrać. A teraz go nie ma. Musisz to napisać”.

Spotkaliśmy się, by razem wysłuchać utworu, określić miejsca wspólne Halinki i Zbyszka, nazwać emocje. Muzyka Zbyszka była piękna, sama wchodziła do głowy, nawet nie musiałem się jej uczyć. Przyłapałem się na tym, że nie chcę kończyć tej piosenki, że chcę jak najdłużej obcować z jego głosem, tym niepowtarzalnym rodzajem zaśpiewu. W końcu napisałem, artystka przyjechała do mnie

i razem zaśpiewaliśmy całość. Nie trzeba było słów, Halinka wstała i ucałowała mnie wzruszona. Minęło kilka tygodni. W kwietniu 2018 roku w Teatrze Polskim w Warszawie odbywała się gala Fryderyków. A potem na korytarzach teatru był bankiet, na którym natknąłem się na Kasię Wodecką. I nagle odczułem potrzebę zaśpiewania jej choćby zwrotki tej piosenki. Tylko gdzie? Korytarze teatru huczały od ludzkich głosów pokrzepionych winem. Było bardzo głośno i by się usłyszeć, trzeba było mówić coraz głośniejsze i głośniejsze. Nagle mój wzrok padł na wejście do loży. Zaprosiłem tam Kasię i jej asystentkę Magdę. Zamykamy drzwi loży. Siedzimy w czerwonych zamszach. Cisza przerywana tylko stukaniem młotków. To pracownicy techniczni rozbierają rusztowania sceny. Zaczynam cichutko śpiewać:

W Krakowie pada deszcz,
To tylko krople łez
Zrywają się, ot tak, niemądre,
Jakby chciały biec.

Tłumaczę im, że Ty
Tak tego nie chciałybyś.
Że tak lubiłeś śmiech, ironię,
Nie znosiłeś łez...

Kasia patrzy na mnie i mówi: „Zaśpiewaj to jeszcze raz, mam łzy w gardle. I żeby było o tej ironii”. Zaśpiewałem. Młotki stuknęły w ciszy i nagle zdałem sobie sprawę, że stukają w tonacji tej piosenki.

„Zobacz, Kasiu, Zbyszek nastroił młotki!”

Wyszliśmy na rozkrzyczany bankiet, ale już jacyś inni.

PS

Piosenka miała swoją radiową premierę 22 maja 2019 roku, w drugą rocznicę śmierci Zbigniewa Wodeckiego. Wtedy to wiele stacji radiowych zdecydowało się ją zagrać, przypomnieć Zbyszka, zaprosić osobiście lub telefonicznie Halinę Frąckowiak, a czasami i mnie. Wtedy też słuchacze mogli się przekonać, jak pięknie Halinka to zaśpiewała, jak lirycznie ułożyła swoje emocje do brzmienia skrzypiec Mariusza Patyry, jedyne Polaka, który wygrał Konkurs Paganiniego w Genui. To jest taka sytuacja, jakby Mariusz w tej piosence zastąpił Zbyszka, jakby był tamtym „chłopakiem ze skrzypcami”. Warto w tym miejscu podkreślić, że znakomitą aranżację do tej ostatniej znanej kompozycji Zbigniewa Wodeckiego zrobił Tomek Filipczak. Osobiście zapowiedziałem tę piosenkę w Radiu RMF Classic na Kopcu Kościuszki w Krakowie. Oczywiście w Krakowie padał deszcz, i to przez cztery dni, a do miasta zbliżała się fala powodziowa na Wiśle. Takśówkarz, który wioził mnie tego dnia na Kopiec, powiedział: „Ja jeździłem ze Zbyszkiem Wodeckim, to był człowiek! Zobacz pan, dzisiaj jest rocznica śmierci i Kraków płacze!”